Dzisiejsze czasy wymagają od nas innych sposobów przyciągania dzieci do uprawiania tenisa stołowego.

Wiele osób z rozrzewnieniem wspomina czasy lat 70-tych, czy 80-tych, gdzie dzieci tłumami przychodziły na zajęcia sportowe. I dalej czekają na dzieci na hali treningowej...

No może rozwieszą parę plakatów na mieście, czy w szkole.

Ewentualnie zamieszczą krótkie info na klubowej stronie internetowej.

Wszystko to nie wystarcza, by sale treningowe były pełne.

Pomijam tu problemy natury demograficznej, społecznej, czy kulturowej, bo na nie mamy wpływu, choć czy do końca?

W Niemczech np. liczba zespołów żeńskich spadła o 75% w ciągu ostatniej dekady i teraz wielkie larum na ten temat.

Tymczasem sprawa wydaje się prosta, choć i zarazem trudna do poprawienia sytuacji od zaraz.

Spośród wielu czynników, które uważam za bardzo istotne chciałbym wymienić dzisiaj 2 według mnie najważniejsze.

Dlaczego najważniejsze?

Ano dlatego, że są one całkowicie zależne tylko od nas samych – szkoleniowców, instytucje, czy kluby bezpośrednio zainteresowane naborem do sekcji, czy szkółek tenisa stołowego.

I. IDŹ DO SZKOŁY, czyli do miejsca, gdzie dzieci zawsze były, są i będą.

Opowiem jak to robię sam.

Prowadząc własną szkołę tenisa stołowego wiem, że ciągle muszę szukać nowych adeptów tenisa stołowego.

Za pośrednictwem różnych sposobów (to znowu temat na następny artykuł) organizuję w danej szkole zajęcia sportowo-rekreacyjne z naciskiem na tenis stołowy.

U mnie bardzo pomocne są coroczne ogólnoniemieckie Mistrzostwa Niemiec dla dzieci do 4 klasy szkoły podstawowej tzw. Minimeisterschaft firmowane przez Niemiecki Związek Tenisa Stołowego i danego sponsora sprzętowego.

Przechodząc poszczególne etapy – a jest ich 6 – dochodzi się do Finałów Mistrzostw Niemiec.

To właśnie I etap organizowany w danej szkole jest przy dobrej organizacji źródłem corocznego napływu narybku do sekcji.

Tematem naczelnym takich zajęć jest takie ich przeprowadzenie, by dzieci po ich zakończeniu kojarzyły je sobie jako (znowu czarodziejskie słowo) p r z y j e m n o ś ć.

Celem nadrzędnym jest jak największa ilość dzieci na specjalistycznych zajęciach szkoleniowych już w klubie, czy sekcji tenisa stołowego.

A treścią takich zajęć jest oczywiście zabawa.

O zabawach, ich treści, formie i znaczeniu pisałem wielokrotnie w rubryce Poradnik.

Są też w sprzedaży broszury szkoleniowe na ten temat: TUTAJ
.

Jest to jeden ze sposobów pozyskiwania dzieci do tenisa stołowego.
Są też inne, specyficzne dla danego środowiska, czy regionu.

Nic jednak z tego nie będzie jeśli za takie zajęcia w szkole zabiorą się osoby nie mające zielonego zajęcia jak je przeprowadzić.

I tutaj dochodzimy do 2 czynnika:

II. TRENER – wykształcony, umotywowany i lubiący kontakt z dziećmi.

O umotywowaniu, wykształceniu i potrzebie inwestowania w trenera pisałem już wielokrotnie na naszej stronie.

Nie apeluję teraz o to do centrali, bo ta przez dziesięciolecia nie zrobiła praktycznie nic, by pomóc młodym lub starym trenerom - zapaleńcom.

Uwikłana we własne układy kompletnie zapomniała o najważniejszym: o TRENERZE.

Nie stać jej było na wydanie nawet najprostszego podręcznika do tenisa

stołowego.

Apeluję do klubów i innych instytucji: Kościoła, miast, samorządów, gmin, a nawet (może przede wszystkim) wsi.

Nie żałujcie środków i pieniędzy na kształcenie i motywowanie polskich instruktorów i trenerów.

Odpłacą się wam mniejszymi kosztami na leczenie otyłych dzieci, na utrzymywanie zakładów poprawczych, na zwalczanie problemów związanych z narkomanią, czy leczeniem z depresji nastolatków.

Dobrze wykształcony, opłacany i umotywowany polski trener, instruktor, nauczyciel to

bezcenny - zarówno kulturowo jak społecznie - skarb.

Zbyszek Stefański